

Bunt Fauny – widmo tragedii

22 stycznia 2022

Nie wiem czemu, ale gdy tylko się obudzę, ktoś już czeka na mnie, bym udzieliła mu szybkiej porady medycznej. Jak tu udzielać porad w samym szlafroku, naprędce włożonym na młode medyczne ciało, które jeszcze przed chwilą zażywało regeneracji cielesnej i o które dbam z powodu uczestnictwa w reklamie pewnych środków upiększających, które stosuję od początku pandemii. Dałam się przekonać jednej z firm, która produkuje preparat na szersze usta, że jak będę go stosować, to dostanę specjalną kolekcję drewniaków medycznych z moim nazwiskiem, które projektował specjalnie dla mnie sam Isapogo Isagasi. Wiem o tym, bo mistrz kilkakrotnie pytał szefa firmy jaki mam rozmiar stopy, więc nie wiem jak to rozumieć, a tak zazwyczaj się zaczyna, od stóp, a potem wyżej, wyżej... Wracam do pracy.



Dzisiejszy przypadek był bardzo dziwny w swej naturze. Otóż, mój kolega weterynarz, profesji o której mówiło się na mojej uczelni „weterynaria to jest zgraja, obcinają koniom jaja”, przybiegł do mnie z problemem szczepienia baranów przeciwko wirusowi Schmallenberg. Trochę się zirytowałam na początku, bo co ja mogę mu pomóc, ale gdy zaczął opowiadać, jakie ma z

nimi problemy, to wypisz wymaluj problemy naszego Ministra Zdrowia Publicznego w aspekcie iniekcji narodowej.

Jak mówił o tym wszystkim, to nie mógł się powstrzymać od łez, i czasem ciężko było go zrozumieć, ale z tego co usłyszałam, zanim zaczął akcję szczepienia baranów, zaprosił ich kulturalnie do obiektu zwanego owczarnią, tłumacząc im, że nie będą mogli skubać świeżej trawy, dopóki nie pojawi się cudowny zbawczy środek. W zamian za niedogodności żywieniowe zamontował im duży telewizor z dostępem do słusznej ideowo telewizji, która na bieżąco dostarczała wskazówek zdrowotnych. Wyłączył ją, kiedy uznali, że warto rozmawiać. Kiedy pojawił się zbawczy środek i przyszły instrukcje z centrali jak przygotować się do akcji zdrowotnej, wpuścił do środka strzygaczy owiec, by ułatwić sobie pracę iniektora. Część z baranów zbaraniała, bo to nie był okres na strzyżenie i wierzgała racicami nie dając się ostrzyć, więc strzygacze odpuścili twierdząc, że z baranami nie będą się kopać. Wtedy mój kolega doszedł do wniosku, że skoro ma dokonać swego dzieła, musi jakoś zachęcić nieostrzyżone barany. Do odgródzonej od reszty części owczarni wpuścił parę dorodnych owiec, licząc na zainteresowanie nieostrzyżonych. Miał rację, kilku z nich próbując się do nich dostać, ostrzyżono zgodnie z regulaminem. Nie wszystkie nieostrzyżone barany dały się jednak zwieść, ale nad tym się nie zastanawiał, wszak i u zwierząt są przedstawiciele ruchów wielopłciowych. Wymyślił więc, że żaden baran bez kolczyka z numerem w mosznie nie będzie mógł opuścić owczarni i brykać do woli. I wtedy zaczęło się piekło. Największy baran tak się rozsierdził, że prostymi słowami powiedział „Tak ci zajadę z bańki, że wsadysz sobie do tyłka kleszcze do kastracji, które masz w torbie”, więc odpuścił, pozostawiając w pośpiechu swoje narzędzia pracy na miejscu. Naciskają jednak na niego z centrali, to musi ten problem rozwiązać. W odmiennym przypadku zajmie się leczeniem psów i kotów, co oznacza dla niego degradację z powodu zbyt dużej konkurencji, a on nie ma kasy by stworzyć osiedle dla zwierząt z dostępem do Internetu. Ewentualnie zajmie się

adopcją pingwinów emigrantów uciekających do naszego kraju z powodu ocieplenia klimatu, na co Unia już zarezerwowała odpowiednie środki w budżecie.

Słuchałam cierpliwie co mój kolega miał do powiedzenia i próbując mu coś poradzić, powołałam się na pewne zdarzenie, kiedy to pewien mój pacjent panicznie bał się zastrzyku w pośladek i nie chciał odsłonić tej części ciała tłumacząc głupio, że ma tam jakiś tatuaż z Dodą czy Dudą. Nie pamiętam. Gdy krzyknęłam „Zaraz zdejmę fartuch!”, bo się zabrudził, pacjent od razu zdjął bieliznę, wypiął się i wtedy bez trudu wsadziłam mu igłę w mięsień po sam tłok, po czym zrezygnował ze zdejmowania dalszej części odzieży i opuścił gabinet.

Kolega nie był zachwycony moją radą, bo pod fartuchem jak przyznał, nosi tylko slipki z tzw. kondonierką, czasem trzyma w tym miejscu kartę kredytową, gdy jest za granicą, czyli na przykład w Arłamowie.

Nie wiem co na to rzeczniczka zwierząt pozaludzkich. Muszę jej wysłać oficjalne pismo w tej sprawie. Nie może być tak, żeby buntownicy jednoczyli się i utrudniali pracę personelowi weterynaryjnemu, i dawali zły przykład człowiekowi pozazwierzęcemu, czyli na przykład mnie, jak wynika z najnowszej unijnej definicji istoty ziemskiej.

Pewnie dziwicie się jak to możliwe, że rozumiemy mowę zwierząt, w tym wypadku baranów, wszak oni rzadko mówią i milcząc godzą się na wszystko. Nie wszystkie takie są, i dlatego opracowano dostępny w sieci translator, by móc poznać ich język. Oczywiście za przyzwoleniem wiadomej osoby, której nazwiska nie wspomnę z uwagi na jego niezwykłą skromność.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net